

## »DOM OTWARTY« — M. BAŁUCKIEGO

## TEATR „NOWY“

Komedie Michała Bałuckiego, a zwłaszcza — „Grube ryby“, „Klub kawalerów“ i „Dom otwarty“ — cieszyły się przed pierwszą wojną światową znacznym powodzeniem. I wów czas zawdzięczały to niejako własnemu „ciężarowi gatunkowemu“. Obliczone na widza drobnomieszczańskiego, dobrotliwie, jak lekko skrzywione zwierciadła, odbijały obyczaj mieszczański, parodiując go na tyle tylko, aby drobnomieszczańcin mógł pośmiać się sam z siebie, ale — nie obrazić! Satyra pobłażliwa, dobrotliwie uśmiechnięta, budzi nie tylko sympatię, ale — nawet i rozrzewnienie...

W miarę, jak mieszczański światek mazurów i galopad zapadał się w przeszłość, sam „ciężar gatunkowy“, właściwy komediom Bałuckiego, już nie wystarczał. Życie poszło w rozwoju dalej, skala zainteresowań no-

woczesnej widowni znacznie się poszerzyła. Niewątpliwie jest rzeczą pożyteczną sięgać co pewien czas — byłoby z umiarem — do starego repertuaru, przypominać dawne gatunki produkcji teatralnej, konfrontować obyczaj nowy ze staroświeckim. Jednakże — na ogół komedie wyciągane z lamusa nie robią „kłapy“ tylko wtedy, gdy inscenizacja idzie po linii potrzeb widza nowoczesnego, a wątlą fabułę ratuje świetna gra aktorów.

Tę właśnie receptę stosowano po pierwszej wojnie równie i do komedii Bałuckiego. Utrzymywały tak długo popularność, gdyż role obsadzano w nich co najcenniejszymi tuzami aktorstwa.

Trudno zgadnąć dlaczego „Teatr Nowy“ bazuje swój repertuar wyłącznie na komediach mieszczańskich.

Przedewszystkiem — nie uzasadnia przecież tego faktu, że jest w stolicy właściwie **jedynym teatrem, poświęconym t.zw. komedii lekkiej**. Monopol ten stwarza właśnie **szersze możliwości wyboru** wśród twórczości tego rodzaju. Poza tym — tak, jak wiele innych teatrów powojennych — również i „Teatr Nowy“ nie powinien lekceważyć zasady, że istotnym czynnikiem w doborze repertuaru muszą być — siłą rzeczy — **możliwości artystyczne samego zespołu teatralnego**. W tym wypadku — **bynajmniej nie najlepsze!**

Mieliśmy prawo przypuszczać, że po „Słomkowym kapeluszu“ i „Jadzi wdowie“ i „Porwaniu Sabinek“ nastąpi wreszcie jakaś odmiana. A tu znowu — dawaj „Dom otwarty“!

Wyciągnięto z lamusa nie byle co, „sztuczke“, która wymaga **aż 20-osobowej obsady!** Jakież teatr potrafi dzisiaj zebrać tylu tuzów aktorskich naraz, aby jakoś zgalwanizować tę starą komedię i — po zagranii tylu innych — uczynić ją znośną do przeknięcia?

Nie pomogło przeładowanie komedii kupletami, wstawkami baletko-

wymi, przytupami, śpiewem i hałaśliwą muzyką. Na nic nie zdały się wysiłki aktorów, których większość na pewno dało by się w innej sztuce zaliczyć do t.zw. aktorów „użytkowych“, a którzy w „Domu otwartym“ wchodząc w najzupełniej nieodpowiednie dla nich role, rzecz prosta — stawali się **sztuczni**, a co gorzej — wręcz **amatorscy**. I do tego w wyrafinowany sposób dobijali widownię niepowściągliwością głosu...

Jeszcze gdyby to rozkrzyczane przedstawienie wpadło na nas z nienacka, po wielu latach — po raz pierwszy, z pewnością bawiłaby nas t.zw. „atmosfera środowiska“, rozśmieszał styl mebli i tańców, fašony ubrań i sukien, czy też — zbankrutowany, muzealny obyczaj. Ale wszystkie te stare rzeczy oglądaliśmy już w „Teatrze NOWYM“ tyle razy, że aż zatracliły jakakolwiek, **poza nużeniem, zdolność oddziaływania**.

Pisząc to wszystko zamiast recenzji, uprzejmie prosimy P.T. Dyrekcję o łaskawą **zmianę — ściślej: unowocześnienie repertuaru**.